Kozetka (42)

Jefe de Jefes*

Dla pożądających władzy nie istnieje droga
pośrednia między szczytem a przepaścią.
Żądza władzy (jest gwałtowniejsza
od innych namiętności).
Cupido dominandi
(cunctis affectibus flagrantior est).

Tacyt

Nie możesz pokonać fali,
ale możesz po niej sunąć.

(przysłowie japońskie)

Joanna Friedrich

Zrobiłam sobie jeden z ogólnodostępnych testów na rozwój półkul mózgowych. I cóż, lewa ma 24, prawa – 52 lata. Celowo pozwoliłam jej się rozwinąć za radą trenerki technik aktorskich, Sylwii. („Nie marnuj potencjału”).

Czego zbieram coraz większe żniwo.

Sen, przepraszam, sezon zimowy, sprzyja dominacji wyobraźni. Moje ulubione sporty przy minus dziesięciu stopniach Celsjusza na zewnątrz, muszą trochę poczekać.

A potem, głównie nocą, niewyhasane urządzenia pokładowe dają mi popalić. Mój mózg przypomina pralkę nastawioną na najwyższe obroty wirowania. Fabuł. Lub Thermomix sprzężony z młynkiem do kawy.

Budziłam się spokojnie ze snów o wysokich bocianich gniazdach, obrośniętych bujną, szmaragdową roślinnością tuż nad lazurowym morzem – skakało się z nich w dół, do wody na bungee.

Senne baobaby o karminowych koronach w postaci baldachów złożonych – monstrualnych kwiatostanów krwawników pospolitych (Achillea millefolium), ocieniające żółte, piaszczyste drogi (Afryki?) też nie robiły na mnie wrażenia.

W końcu jestem do siebie już przyzwyczajona.

Potem jednak było jeszcze kilka innych, abstrakcyjnych snów, które zaczęły przyspieszać, aż przekształciły się w całkiem realne gry RPG, które były o tyle męczące swoją interaktywnością, że same zaczęły mnie zaczepiać, ustawiając wejścia do siebie w najmniej oczekiwanych miejscach; podnosiłeś niewinne narzędzie, na przykład młotek – i już byłeś w grze.

Po obudzeniu z jednego z takich snów przeczytałam, że jedną z pierwszych popularnych gier tego rodzaju, w roku 1986, był właśnie „Hammer”.

W realu nigdy nie grałam, gra tylko mój syn, ale nie wiem, może eksperymentuje na nich NASA, zaczepiając o moje fale mózgowe, albo przyczepiły się przez osmozę, bo jesteśmy w podobnym wieku.

Stanęło w końcu na snach o katastrofach klimatycznych (internet bombarduje mnie zdjęciami zmniejszającej się Arktyki), a po ostatnich doniesieniach o spowiedziach w PKP, w moich snach, w żelaznych budkach strażniczych, niczym w konfesjonałach, rozsianych po całej sennej scenerii, rozsiedli się spowiednicy...

Nadszedł dzień, kiedy boję się położyć spać w obawie przed przytłaczającą ilością surrealnych wrażeń, nie mówiąc o najzwyklejszym niewyspaniu.

Dlatego apeluję do czytających to par: produkujcie proszę więcej niż jedno dziecko, bo kiedy wyprodukujecie tylko i wyłącznie jedno, jego „Jefe de Jefes” stanie się wyobraźnia, a nie każdy dobrze to znosi.

Jednowładza bywa okrutna nawet dla długodystansowców.

Natomiast, kiedy za oknem jest minus 10, do ubrania po wstaniu, nie przychodzi mi nic innego jak sławny Teddy Bear, czyli ponadczasowy płaszcz Max Mary z wełny wielbłąda.

Ukoić zmysły płaszczem w kolorze kawy, popijając karmelowe latte: tak wyobrażam sobie idealny piątek (czy też piątkową multiplikację: święta).

PS. Rzeczy nazwane po imieniu przywołują resztę istoty rzeczy do właściwego porządku. Jak tylko ośmieliłam się Wam naskarżyć, opisując, co wyprawia Jefe de Jefes, dziś w nocy przyśniło mi się pływanie wśród spokojnych morskich fal.

W momencie kiedy odpływ był za silny by pływać – wyszłam na brzeg, by wracać wulkaniczną plażą.

Nie mogłam nasycić oczu pięknem czarnych pagórków, których wierzchołki zdobiły paciorki żółtych korali mojej babci (dziękuję Babciu, że czuwasz) – całość wyglądała jak buddyjskie mozaiki usypywane z piasku, tylko w formie wydm. Jefe de Jefes musi mieszkać w Peru, dokładnie rejon „rainbow mountains”.

Jest sprawiedliwość na tym świecie.

Hough.

---

* (hiszp. Szef szefów)

Damian Dawid Nowak

Obcy ląd

jak dobrze że nie poznałem Cię
że nie skropliłaś się nie rozlałaś
nie naruszyłaś nie przerwałaś

jak dobrze że dom zamknięty
że latarnia pusta że w piwnicy
nie ma nawet komu straszyć

proszę taka pozostań obcy ląd
bezpiecznie dotykany przez mapę

Kurort wypoczynkowy

Przecudownie poczułem się oszukany,
że świat mógłby i przestać istnieć,
a Słońce dalej wschodzić będzie
bez akompaniamentu budzika.
W kurorcie wypoczynkowym
widziałem pary w miękkich kapciach,
czystą wodę w pustym basenie,
brak zmieniony: czasu w zadań,
nieodmiennie nieznośny.

Pogodnym popołudniem

pogodnym popołudniem i bez zbędnych
wymówek
przyjdzie do mnie niekinowa śmierć 144p
niewyraźną kosą przytuli mnie do siebie
rozpikseluje granice życia wyjmie miękki
środek
zostawi za nami oświetloną lipcem obcą
łupinę